

Janusz A. WŁODARCZYK

Wyższa Szkoła Techniczna w Katowicach, Wydział Architektury, Budownictwa i Sztuk Stosowanych, ul. Rolna 43, Katowice;

ARCHITEKTURA A WOLNOŚĆ

s. 41-45

STRESZCZENIE

Architektura, wbrew jakże częstemu traktowaniu jej jako homogenicznej dyscypliny, zajmującej się wyłącznie zrealizowanymi budynkami/budowlami, w dodatku wybranymi, bez kontekstu przestrzennego, jest w istocie fenomenem niesłychanie szerokiego kąta postrzegania, w przeciwieństwie do większości innych dyscyplin, artystycznych, technicznych czy humanistycznych. Wbrew pozorom zależność jej od stopnia wolności, w jakim powstaje, od jej nadmiaru do niedoboru czy wręcz braku, świadczy o jej kondycji. Z zależnością architektury od wolności jest podobnie, czyli ambiwalentnie, jak w przypadku prawa, władzy, religii czy stopnia własności: własne – wspólne.

SŁOWA KLUCZOWE

Architektura, wolność, dowolność, rygor, prawo

Nigdy naprawdę nie mogłem zrozumieć trawiącej zachodni świat obsesji wolności. Swoboda ruchów wydaje mi się najczęściej synonimem bezmyślnej gonitwy, a wolność słowa nie jest zazwyczaj niczym innym, jak społecznie akceptowaną formą słownej agresji.¹

(...) tak łatwo rozpuścić się w bezmiarze swobody – jak kawałek cukru, który ze statku wpadł do oceanu.²

W ocenie moich książek, zwłaszcza ostatnich, spotykałem się z opiniami, iż pisząc o architekturze, powiedziane jest w nich więcej na wiele innych tematów i problemów niż jej bezpośrednio dotyczącej. Nie były to zarzuty, lecz konstatacje zawierające element zaskoczenia, w sumie jednak pozytywnie – czy wręcz entuzjastycznie traktujące zjawisko. Tak, to prawda, tak bowiem wyobrażam sobie myślenie architekturą i o niej pisanie, i zda

¹ Wypowiedź Glenna Goulda w: Stefan Rieger. Glenn Gould, czyli sztuka fugi. Słowo/obraz terytoria. Gdańsk 1997, s. 193

² Witold Gombrowicz. Dziennik 1957-1961. Powt. za: S.Rieger, op. ci

się być to logiczne. Im dalej bowiem zagłębiamy się w jakąś dziedzinę, obojętne czy będzie to gałąź humanistyki, sztuka, medycyna czy, po prostu – tzw. samo życie, traktowanie sprawy w wyizolowaniu nie ma sensu, tracimy coś bowiem, gubiąc cel, do którego nasze myśli i dokonania prowadzą, przynosząc – zawsze zresztą wiele szkody. Specjalizacja – tak, oczywiście, ale zawsze podbudowana szerokim kontekstem zdarzeń.

Parę lat temu pisałem wprawdzie o problemach wolności w architekturze, ale i zakres, i ujęcie tematu było bardziej powierzchowne i nieco inaczej problem traktujące: *Między rygorem a dowolnością*³. Od wolności do do-wolności blisko, pierwsza do drugiej prowadzi. O ile termin: wolność odbierany jest jako z gruntu obiektywny – choć takim nie jest, dowolność z natury rzeczy traktowana jest jako ambiwalentna; u moich ziomeków jest ona wszak, w jakimś sensie, cechą (eufemizm), jeśli nie wadą, z pewnością nie zaletą:-), narodową czy nawet plemienną. Tak po prawdzie, problem zasygnalizowany we wspomnianej książce mógłby w takim zakresie wystarczyć, jednak te 7- 8 lat, zwłaszcza w naszych polskich realiach to dużo, a sprawy wolności czy dowolności w architekturze, w kontekście stosunku do własności terenów: państwowych, społecznych czy prywatnych wciąż nabierają nowych odcieni; częściej mrocznych niż świetlnych. Traktujmy więc ten nasz tekst jako kontynuację poprzedniego: dodawanie z uzupełnianiem, nieustającym.

Jako amator-dyletant spróbuję sił, wchodząc jedną nogą, w ten wolnościowy aspekt architektury, na nie moje -- architekta -- podwórko. Na pierwszy rzut oka bowiem: architektura i wolność, cóż mogą mieć wspólnego? Ale chyba to już sobie nieco wyjaśniliśmy: szeroki kontekst fenomenu. Warto zauważyć, iż w ostatnich latach, w poważnych tekstach poważnych ludzi czyta się o aplauzie dla wypowiedzi miłośników-dyletantów, za jakiego się w tym miejscu, w części uważam. Wynika to ze zjawiska wchodzenia specjalistów coraz to głębiej w specjalizację, co powoduje niezauważanie i pomijanie przyczyn zaistnienia zjawiska, a i jego trwania; w rozkawałkowaniu problemu umyka nam postrzeganie całości. A że mój tekst jest esejem czy, inaczej - powtarzając za Montaigne'm – próbą, spróbuję się z czymś takim, dla mych architektonicznych celów zmierzyć, traktując myśli w nim zawarte *po lecowsku*, jako nieuczestane. Tyle dryfu, albo, jak kto woli, wstępu.

Wolność traktujemy, my - Polacy jak coś świętego, z natury rzeczy. Z jakobińskich trzech haseł wypisanych na sztandarach Rewolucji hołubimy głównie wybrane to hasło właśnie. A przecież hasła te są w sprzeczności z duchem katolicyzmu, któremu jesteśmy niby zawsze wierni - *semper fidelis*? Z wolnością jest więc różnie: raz wolność myślenia, raz wolność od myślenia, czyli wiara z myślenia eliminacją, zatem z zasady w stosunku do siebie pojęcia opozycyjne.

A jak jest z problemem: wolność a władza? Władza i jej systemy. Totalitaryzm i demokracja, dwie skrajności, choć jakby od zawsze istniały wraz z ich formami pośrednimi. Grecja, Rzym – różnie z tym bywało, niby demokracje, nie dla każdego jednak, dla tych ważnych, liczących się, wolnych, nie dla niewolnych, demokracje innej miary niż nasze, czynienie porównań jest tu problematyczne. No, i chrześcijaństwo, z czasem obrastające w totalistyczne piórka, coraz to bardziej mieszając ducha z materią, *sacrum* z *profanum*, jak rozmaite święte cesarstwa narodu takiego-siakiiego; cesarstwo/papiestwo, inkwizycja *e tutti quanti*. Więc totalitaryzm święto/świecki, wzmacniający się aż po kontrreformację - i dalej. Dziś to, w naszej zachodniej, chrześcijańskiej kulturze słabnie, wymiera, niby już gładko, gładziutko, pazurki się stępiły, choć w naszym kraju pojęcie „rządu dusz” wciąż trwa. Żyją i dobrze się czują. Totalitaryzmy w pełni świeckie; rosły i rosły, mając łatwowiernych, wiek XX był ich pełen, z prawa i z lewa, barwy i zabarwienia ich nie miały większego znaczenia. A nasze demokracje - słabe. W aliansie z kapitalizmem, *sorry*, z wolnym rynkiem, cienko przedą. Wolny rynek to zresztą nic innego, jak też i władza - pieniędza. No, właśnie. A jak w tym wszystkim, władzą taką czy inną, czuje się wolność?

³ Janusz A. Włodarczyk. Prawda i kłamstwa architektury. Rozdz. 4. Między rygorem a dowolnością. PB, Białystok 2000

Wolność, ale jaka? Są różne rodzaje wolności: pozytywna i negatywna; wolność społeczna i polityczna, a sfera wolnego wyboru, wolność do- i od-, do czegoś i od czegoś. Z rozmaitych punktów widzenia przez nas postrzegana. Prawdziwa lub pozorna, korzystna lub niekorzystna. Jakże często, gdy dla jednych dobra, dla innych zła, głównie w konfrontacji dobra osobistego z dobrem społecznym. Tu spróbuję wesprzeć się Erichem Frommem⁴, a i Isaiahem Berlinem⁵; nie taję, że to głównie drugiemu zawdzięczam inspirację podjęcia tematu.

Jak więc jest z tą naszą świętą wolnością, zaczynając od przysłów i porzekadeł, tych ludowych czy częściej narodowych mądrości, jak: musi to na Rusi, w Polsce jak kto chce, dalej szlachcic na zagrodzie równy wojewodzie (tu co prawda wolność nakłada się na równość, ale wydzwięk jest jednoznaczny) czy wolność Tomku w swoim domku (z tym że ten domek to cała Rzeczpospolita). Złota wolność. No i życzliwi sąsiedzi nas rozebrali! W tej naszej wolności chodzi głównie o do-wolność działania naszej świadomości, czym istotnie wolność jest - stosownie do naszej wiedzy o problemie. Przede wszystkim zaś o możliwość działania odpowiednio do wygody, bez względu na interes drugiego człowieka, czyli przeciw niemu, przeciw jego wolności, a szerzej – przeciw wolności grupy, czyli wolności społecznej i politycznej, czyli: moja chata z kraja :-).

* * *

Dobrze. Przejdźmy więc do architektury, próbując już na wejściu odpowiedzieć na pytanie: czy, a jeśli tak, to w jakim stopniu wolność ma znaczenie dla wartości przestrzennych świata, czyli jego architektury. Postawione tak pytanie – czy, z natury rzeczy, trzeba traktować jako retoryczne; jak nam mówi filozofia, jak choćby ustami cytowanego przeze mnie, w innym miejscu, Immanuela Kanta, od zadanych pytań: „po co żyć” i „jak żyć”; nie sposób odłączyć pojęcia: jak mieszkać i funkcjonować w świecie materialnym, przestrzennym. Bowiem, zawsze wtedy, gdy myślimy o przestrzeni architektonicznej, nie możemy oddzielić jej od szerokiego tła naszego życia, a w nim od gospodarki, polityki, obyczajów, szeroko rozumianej kultury, religii itp., itd.

Warto też od początku rozważań określić zestaw pojęć potrzebnych nam w tym miejscu. Wolność, OK., a jego antonim? Niewola? Tu ono nie pasuje. Brak wolności? Logicznie i semantycznie nieprzystające. Wróć więc do pojęcia: rygor, w przypadku słowa: wolność posługując się pojęciem do wolności zbliżonym: dowolność; w omawianej problematyce często lepiej od wolności pasującym.

Od zarania architektura mieszkania, jeszcze tylko tektura, czyli osłona, otulina, odpowiednik pudła (tekturowego), zaistniałego, zamkniętego faktu (jeszcze nie: arte-), chroniącego człowieka przed różnorodnymi zagrożeniami wiązała się z rygorami: nic z dowolności. Rygory nie ustanawiane przez człowieka, niezależne od nas, lecz od natury: klimatu, zwierząt, złych ludzi; dalej to warunki naturalne terenu: uzależnienie od znalezienia jaskini czy grotu, drzewa dla zbudowania szałasów bądź wykorzystania jego konarów dla stworzenia szałas-gniazda czy wręcz wykorzystaniu pnia baobabu, jak w sienkiewiczowskiej W pustyni i w puszczy.

Budowanie domu uzależnione było od rodzaju terenu, a i materiału, jakie dawało nam określone, wybrane miejsce: glinę, drewno, kamień, trzcinę, czyli znalezienie terenu spełniającego ten podstawowy materialny warunek: tworzywo. No i wreszcie, najważniejsze: problem własności; bez tego wszelkie inne uwarunkowania schodziły na plan dalszy.

Wdarł się na wzgórze, widzi przed sobą w półmroku tonącą dolinę, a daleko na południe niebo. Teraz kładzie się na spoczynek.

⁴ Erich Fromm Ucieczka od wolności. Czytelnik, Warszawa 1997

⁵ Isaiah Berlin. Cztery eseje o wolności. PWN, Warszawa 1994

Rano jego oczom przedstawia się krajobraz barwny, lasy i pastwiska, rozłożony od stóp wzgórz. Schodzi w dół: tam widnieje zielona polana, w oddali połyskuje rzeczka, którą „bierze” w zuchowatym skoku zając [...] Człowiek skinął głową, jakby na znak zadowolenia, że rzeczka nie szersza nad skok zająca. Spod jego stóp zerwała się pardwa [...] i człowiek po raz wtóry skinął głową; jest zwierzyna i ptactwo jest [...] Człowiek skinął głową: tu się chce osiedlić, tak, tu osiedli się.

Rzecz najważniejszą było wynaleźć miejscowość, nie należącą do nikogo, miejscowość, która by mogła stać się jego własnością.

Tyle Hamsun i Norwegia początków wieku XX⁶. Podobnych sytuacji mógłby dostarczyć nam też i amerykański Dzik Zachód z jego realiami.

To przykład wsi czy szerzej, terenów otwartych, niemiejskich, co zmienia się, gwałtownie, w istocie dopiero na oczach ostatnich kilku pokoleń. A miasto? Z nim - całkiem inaczej, odkąd powstało; cóż, to właśnie miasto stanowiło zawsze kwintesencję architektury, też i jako formy ograniczonej, zamkniętej. Tu już decydowały rygory, wszelakie. Wielkość i zasady kształtowania zdefiniowane, z określonymi granicami (mur, woda), oszczędność miejsca maksymalna. Jakakolwiek dowolność nie mogłaby, w określonym kontekście, wchodzić w grę, począwszy od miast antyku: Grecji i Rzymu, dalej także średniowiecznych miast lokacyjnych czy renesansowych. W kościele chrześcijańskim, od średniowiecza coraz bardziej konsekwentnie, jak zresztą w każdym, liturgia decydowała o funkcji, forma i struktura były jej konsekwencją, uwzględniając aktualne możliwości techniczne. Zmieniał się styl, zasada planu, z podłużnym układem prezbiterium dla duchowieństwa i nawy/naw dla wiernych, i jawiła się jako czynnik najtrwalszy. I tak trwało aż po II sobór watykański sprzed półwiecza, z odejściem od rygorów, zastąpionych kompletną dowolnością, czyli chaosem. Polski kościół ery PRL-u, posoborowy - cóż za paradoks, podwójny - zaowocował najgorszą architekturą sakralną wszechczasów. A podwójność? Raz jakby za sprawą patronatu niechcianego państwa totalitarnego, raz jako świadectwo wątpliwego oddziaływania wolności.

A odpowiednio architektura świecka?

Dopiero w przypadku miasta przemysłowego można mówić wręcz o chaosie i bałaganie, także i dowolności, czyli o szczególnie rozumianej wolności nie dla każdego. Zmienił to kapitalizm, czyli pieniądz, jego szczególna forma; warto przyjrzeć się choćby naszej XIX-wiecznej Łodzi. Niby jakiś rygor siatki geometrycznej planu, ale w środku niekontrolowany misz-masz.

Modernizm próbował miasta uporządkować. Dwie wojny światowe mu w tym nie sprzyjały, opóźniały bowiem twórcze działania, ale też i dawały szanse na porządkowanie chaosu stworzonego przez poprzedników. W 1945 roku znaczna część Europy, a w tym i Polska, była w ruinie

Zbitka kapitalizmu z demokracją nie jest dla architektury mariażem udanym, z natury rzeczy. W przeciwieństwie do systemów totalitarnych nadmiar swobody, czy w przypadku wolności (demokracja), czy bardziej - do-wolności (kapitalizm) wymaga czasu, by społeczeństwo dojrzało, ono tu bowiem ma władzę. Władza totalitarna dojrzewać nie musi. Jest. Tu częściej, z zasady, nadmierne rygory, o charakterze ideologiczno-politycznym, jak hitlerizm, stalinizm czy twórcze zapędy Ceaușescu w Rumunii, źle zasłużyły się architekturze, ale już nieco inaczej działało się we Włoszech Mussoliniego, a wcześniej w historii bywali władcy - mecenasami, którym architektura czy, szerzej, sztuka zawdzięczała wiele dobrego, podobnie, jak Paryż za Napoleona III - baronowi Haussmannowi.

W europejskich ustrojach liberalnych, z demokracją i wolnym rynkiem, dominuje własność prywatna, ona to ma decydujący wpływ na architekturę. W nowoczesnych demokracjach

⁶ Knut Hamsun. Błogosławieństwo ziemi. Wydawnictwo Polskie R. Wegnera, Poznań, brak daty wydania, lata 20. XX w

zachodnich lawirowanie między rygiem a dowolnością trwało długo, by społeczeństwo dojrzało do rozumienia wspólnoty interesów: państwowego, społecznego i prywatnego. Trzeba było kilku wieków względnego spokoju i stabilizacji i wielu pokoleń, by móc umiejętnie godzić przeciwieństwa. Tego wszystkiego nam brakowało. Tak czy inaczej, to rodzaj własności ma na architekturę czy, jak kto woli, na otaczającą nas przestrzeń, decydujący wpływ. Nadmierny wpływ prywatności na przestrzeń architektoniczną, przy braku dyscypliny i narzuconych rygorów owocuje jej niszczeniem; musimy mieć takie prawo, które będzie w stanie temu zapobiegać.

Decyduje tu zawsze prawo i władza, kolejność na zasadzie sprzężenia zwrotnego: prawo tworzy władzę, a władza prawo, tam i z powrotem. Czy możemy mieć taką władzę by właściwie dla architektury prawo stworzyć?

Literatura

- [1] Arendt H.: Między czasem minionym a przeszłym. Warszawa: Fundacja Aletheia, 1994.
- [2] Berlin I.: Cztery eseje o wolności. Warszawa: PWN, 1994.
- [3] Fromm E.: Ucieczka do wolności. Warszawa: Czytelnik, 1997.
- [4] Włodarczyk J.A.: Prawa i kłamstwa architektury. Białystok: Politechnika Białostocka, 2009.

ARCHITECTURE AND FREEDOM

SUMMARY

Architecture is usually treated as the homogenous and independent phenomenon strictly tight with the material result of human activity in the space we live. The problem is quite different: architecture depends on rules and laws, also on the kind of property – private or public, and on other, various circumstances. In creating of architecture we can not be quite free.

KEYWORDS

architecture, freedom, severity, private and public properties, law, rule